

BACZYŃSKI

FILM POETYCKO-BIOGRAFICZNY



K. K. Baczyński



Urodził się 22 stycznia 1921 roku w Warszawie. Jego ojciec - Stanisław Baczyński - był żołnierzem Legionów Polskich, oficerem Wojska Polskiego, pisarzem i krytykiem literackim, a matka - Stefania Zieleńczyk, nauczycielką, autorką podręczników szkolnych oraz książek dla dzieci. Krzysztof uznawał autorytet rodziców, którzy - dostrzegając jego niezwykły talent literacki - kierowali go w stronę sztuki.

Krzysztof uczęszczał do Państwowego Gimnazjum im. Stefana Batorego, gdzie w 1939 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Niedługo potem wybuchła II wojna światowa, co pokrzyżowało poecie plany edukacyjne (zamierzał studiować grafikę w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych). W 1942 roku został studentem polonistyki tajnego Uniwersytetu Warszawskiego, ale wkrótce porzucił naukę, by zająć się działalnością konspiracyjną i poezją. Publikował tomiki wierszy, m.in. pod pseudonimem Jan Bugaj, współpracował z referatem literackim Biura Informacji i Propagandy AK, był członkiem komitetu redakcyjnego miesięcznika literacko-społecznego „Droga".

Początkowo należał do Szarych Szeregów, później wstąpił do Harcerskich Grup Szturmowych i został żołnierzem AK. Ukończył turnus Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty „Agricola" z stopniem starszego strzelca podchorążego rezerwy piechoty.

Od 1943 był sekcyjnym w II plutonie „Alek" II kompanii „Rudy" batalionu „Zośka" (pseudonim „Krzysztof", „Zieliński"), a od lipca 1943 zastępcą dowódcy III plutonu III kompanii batalionu „Parasol" (pseudonim „Krzyś").

W chwili wybuchu Powstania Warszawskiego nie zdołał dotrzeć do swojego plutonu, walczył w okolicy Placu Teatralnego. Zginął 4 sierpnia 1944 roku na posterunku w Pałacu Blanka. Miał dwadzieścia trzy lata. Jego żona **Barbara Drapczyńska** (wzięli ślub w 1942 roku), która spodziewała się dziecka, zginęła niecały miesiąc później - 1 września. **Baczyński** został odznaczony pośmiertnie **Medalem za Warszawę 1947 i Krzyżem Armii Krajowej.**

W jego twórczości niczym w zwierciadle odbijają się miłość do żony, tematyka walki, etosu żołnierskiego oraz kontrast między sielankowym obrazem dzieciństwa, a wojną, która zrujnowała ten piękny świat. Baczyński zyskał uznanie jeszcze za życia, zwłaszcza w oczach starszych twórców - **Jerzego Andrzejewskiego** czy **Jarosława Iwaszkiewicza**. Z czasem uznano go najwybitniejszym polskim poetą czasów wojny i okupacji, a także najbardziej utalentowanym twórcą literatury od czasów romantyzmu. Jest przedstawicielem pokolenia Kolumbów. Jego twórczość do dziś fascynuje wielu czytelników, zwłaszcza ludzi młodych.



Mateusz Kościukiewicz – Krzysztof Kamil Baczyński

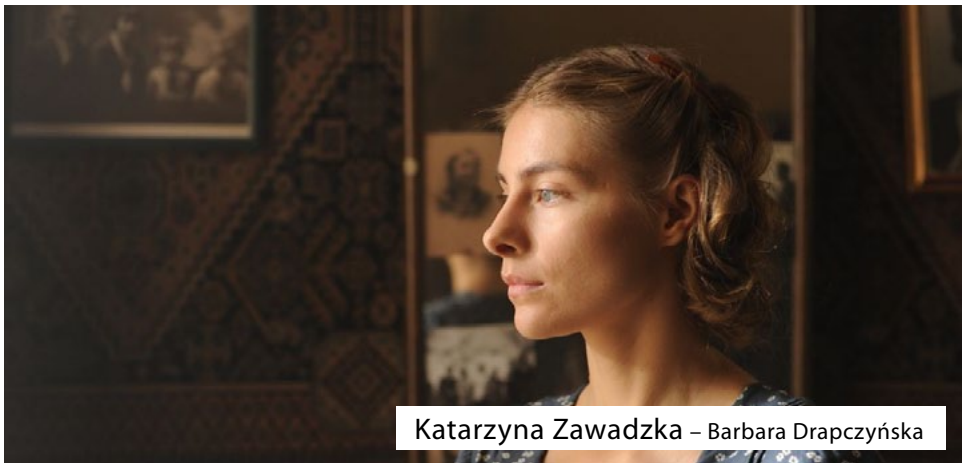
Opis filmu

„Baczyński" to film poetycko-biograficzny, który wymyka się znanemu dotychczas podziałowi na gatunki, kanonowi postrzegania dzieł filmowych.

Zagadkowy i wieloznaczny jak poezja i życie Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Każdy odbierze go po swojemu, zinterpretuje na własne potrzeby, będzie miał inne refleksje, odczucia.

Z jednej strony to opowieść o poecie i jego postrzeganiu rzeczywistości, o potrzebie wystawiania się na śmiertelną próbę, by się spełnić i tworzyć. Z drugiej - o bezsensie wojny i sztuce, która jest ponadczasowa i nieśmiertelna. Podróż przez ostatnie lata życia wielkiego poety zamyka klamrą współczesne wydarzenie - slam poetycki zorganizowany w 2011 r., w dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin Baczyńskiego. Narrację filmu budują wiersze poety, relacje świadków wydarzeń sprzed lat, którzy znali go osobiście, oraz wypowiedzi młodych ludzi zafascynowanych jego twórczością.

„Baczyński" jest pierwszą filmową próbą odpowiedzi na pytania dotyczące Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Jakim był człowiekiem? Ile w jego życiu znaczyła miłość, wyobcowanie, wojna i okupacja? Co go inspirowało, pod wpływem jakich wydarzeń tworzył i dlaczego zginął tak młodo? Reżyser filmu, Kordian Piwowarski, poszukując klucza do motywacji tytułowego bohatera, znalazł człowieka nierozerwalnie związanego ze swoją twórczością. Postawa i decyzje Baczyńskiego były odzwierciedleniem tego, co pisał w wierszach, a sedno jego twórczości stanowiły lęki, pragnienia i wątpliwości, które nim targały. Poezja nadała sens jego życiu i śmierci, uwieczniła go jako legendę.



Katarzyna Zawadzka – Barbara Drapczyńska

O twórcach

Tytułową rolę w „Baczyńskim" gra Mateusz Kościukiewicz, w którym wielu krytyków filmowych i widzów widzi przyszłą gwiazdę polskiego kina. Nie są to porównania na wyrost, bo 26-letni aktor ma już na koncie kilkanaście ról filmowych.

Zagrał między innymi w **„Tataraku" Andrzeja Wajdy, „Nightwatching" Petera Greenawaya, „Wszystko, co kocham" Jacka Borcucha**, podkładał głos jednej z rysunkowych postaci w głośnym filmie **Jana Komasy „Sala Samobójców"**. W 2010 roku został laureatem prestiżowej **Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego**, która jest przyznawana młodym aktorom wyróżniającym się wybitną indywidualnością. W tym samym roku na **Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karlovych Varach** otrzymał nagrodę za najlepszą rolę męską (w filmie **„Matka Teresa od kotów" Pawła Sali**), a w 2011 roku **Orła (Polską Nagrodę Filmową)** w kategorii odkrycie roku.

W „Baczyńskim" młodemu aktorowi partneruje **Katarzyna Zawadzka**, która wciela się w żonę głównego bohatera filmu - Barbarę. To młoda, ale już doceniania przez krytykę aktorka. W 2011 roku za rolę w **„W imieniu diabła" Barbary Sass** otrzymała nagrodę na debiut aktorski na **Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni**.

Reżyserem filmu jest **Kordian Piwowarski**, absolwent **Wydziału Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej PWSFTviT w Łodzi** i syn znanego reżysera **Radosława Piwowarskiego**. Ten młody twórca doskonale wie, jak dotrzeć do szerokiej publiczności, co sprawdza się w praktyce, bo jest reżyserem **„Na dobre i na złe"**, popularnego serialu **TVP 2**.



Za warstwę muzyczną filmu odpowiada **Bartosz Chajdecki**, jeden z najzdolniejszych kompozytorów młodego pokolenia (napisał muzykę między innymi do popularnych seriali **„Czas Honoru”, „Wszystko przed nami”** czy **„Misja Afganistan”**), a jego producentami są **Tadeusz Lampka** oraz **Stanisław Szymański**, od wielu lat związani z kinematografią i telewizją. Produkowane przez pierwszego z wymienionych seriale - **„M jak miłość”, „Na dobre i na złe”** i **„Barwy Szczęścia”** prowadzą w rankingach popularności i oglądalności. Tadeusz Lampka stoi również za sukcesami takich hitów kinowych jak **„Och Karol 2”, „Nie kłam kochanie”** czy **„Nigdy w życiu!”**. Film dystrybuuje firma **Studio Interfilm** na czele ze **Zbigniewem Żmigrodzkim**, który wprowadzał do kin między innymi takie hity jak **„Pana Tadeusza”, „Karol. Papież, który pozostał człowiekiem”** czy **„Och, Karol 2”.**



O piosence

„Baczyński - Pieśń o szczęściu”





Czesław Śpiewa i Mela Koteluk nagrali wyjątkową piosenkę - „Baczyński - Pieśń o szczęściu”, która jest interpretacją fragmentu poematu „Szczęśliwe drogi” Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Ich wspólny utwór znajduje się na ścieżce dźwiękowej film poetycko-biograficznego “Baczyński”, który trafi do kin w całej Polsce 15 marca 2013 roku. Ciepły wokal Meli Koteluk, której debiutancka płyta „Spadochron” ukazała się w maju zeszłego roku, i charakterystyczna barwa głosu Czesława Mozila, tworzą wyjątkowe połączenie. Obojgu udało się zinterpretować po swojemu utwór Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, zachowując przy tym emocje i przeżycia, jakie odzwierciedlił w nim wybitny przedstawiciel pokolenia Kolumbów.

- **Muzyka - Czesław Mozil**
- **Aranżacja - von Bülow, Drasbeck, Bennebo, Moller, Guastavino, Mortensen, Mozil**
- **Wokal - Czesław Mozil i Mela Koteluk**
- **Marie Louise von Bülow – kontrabas, flet**
- **Troels Drasbeck – perkusja akustyczna i elektryczna**
- **Martin Bennebo – akordeon**
- **Hans Find Moller – gitara akustyczna i elektryczna**
- **Karen Duelund Guastavino – klarnet basowy**
- **Jakob Munck Mortensen – tuba, puzon, trąbka, “parówka”**
- **Czesław Mozil – pianino**
- **nagranie i produkcja: Marie Louise Von Bülow i Troels Drasbeck w Bauneholm Studio, Dania, styczeń 2013**
- **mastering: Mikkel Gemzoe w Studio C4, Dania**
- **nagranie wokali: Marcin Gajko w Studio 7, Piaseczno, styczeń 2013**



Cenię wolność

Rozmowa z Mateuszem Kościukiewiczem

Jest uznawany za jednego z najzdolniejszych aktorów młodego pokolenia. Grał m.in. we „Wszystko co kocham" i „Bez wstydu", otrzymał prestiżową nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego. 15 marca br. do kin trafi film „Baczyński", w którym wciela się w tytułowego bohatera. Jak mówi, dojrzał znacznie później niż Krzysztof Kamil Baczyński.

Czy dostrzegasz podobieństwo między sobą a Krzysztofem Kamilem Baczyńskim?

- Niewiele łączy mnie z Baczyńskim. Teraz mam dwadzieścia sześć lat i ciężko mi myśleć o sobie w kategoriach młodzieńca, bo coraz bliżej mi do trzydziestki. Ale rozumiem, choć chyba lepiej powiedzieć - czuję jego wrażliwość, delikatność, czułość, mimo że w jego wieku taki nie byłem. Żyjemy w zupełnie innych czasach. Krzysztof umarł, gdy miał dwadzieścia trzy lata. Dziś ludzie w tym wieku po prostu się bawią... Podejmowanie ważnych wyborów przychodzi znacznie później, często po trzydziestce, w związku z czym powstaje pokolenie „przerośniętych dzieci". Faceci długo mieszkają z rodzicami, korzystają z życia. Niedawno zdecydowałem się na ścieżkę, którą chcę pójść. Znacznie później niż Baczyński, ale wcześniej niż niektórzy moi rówieśnicy.

Intryguje cię Baczyński?

- Ciekawi mnie, że mając dwadzieścia jeden lat, był całkiem dorosłym, dojrzałym mężczyzną. Miał żonę, kochał, walczył, pewnie się bał, ale potrafił przełamać w sobie lęk, nawet przed śmiercią, cierpieniem. Ja, mając dwadzieścia jeden lat, byłem zajęty zgoła odmiennymi sprawami. Baczyński miał wrażliwość, ale i siłę. Intryguje mnie raczej różnica między nami, niż podobieństwo. Na tym dobrze buduje się postaci. Zresztą wcale nie chciałbym być do niego podobny.

Jak wspominasz pracę na planie „Baczyńskiego"?

- Nie mam jednolitych wspomnień. Film przeszedł trudną drogę i tylko dzięki zaangażowaniu reżysera doczekał premiery. Praca przy tego rodzaju projektach jest specyficzna. Z racji niskich nakładów finansowych twórca jest zmuszony do bardziej kreatywnego myślenia, do skrótów, które często dają więcej niż rozbudowane inscenizacje.

Opowiedz proszę w kilku słowach o „Baczyńskim". Jaki to jest film? Komu możesz go polecić?

- To na pewno film dla młodych ludzi - tych, którzy wchodzą lub wejdą w etap wyborów. Czuję w młodych paradoksalną chęć ustalenia jakichś zasad, w czasach gdy wszystkie zasady są łamane. Może odnajdą się w tym uniesieniu, życiu dla jakiejś idei, w świecie gdzie są jasno określone wartości? Zresztą to widać w filmie w dokumentalnych fragmentach. Młodzi żyją poezją sprzed ponad półwiecza. Może to dobrze, że rządzi nie tylko youtube.

Gdy otrzymałeś propozycję zagrania w tym filmie, zgodziłeś się od razu, czy się wahałeś?

- Nie miałem problemu z podjęciem decyzji, chętnie angażuje się w małe projekty, jeśli tylko mam czas i widzę sens takich działań. Kordian (Piwowarski, scenarzysta i reżyser filmu - przyp. aut.) zaproponował mi udział we fragmentach inscenizowanych swojego filmu. Miały to być szkice czy impresje wydarzeń historycznych skupionych wokół Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. To znacznie ciekawsze zadanie niż granie na przykład w durnej komedii. Rola kostiumowa, możliwość zmiany fizycznej na ekranie też mnie ciekawią. Chcę grać skrajnie różne postaci.

Na jakiej podstawie podejmujesz decyzje, którą rolę przyjąć, a którą odrzucić? Co się dla ciebie liczy przy wyborze?

- Poza czysto technicznymi uzgodnieniami, interesuje mnie kim jest reżyser, patrzę na scenariusz i oceniam potencjał danego projektu. Tak jak wspominałem, lubię grać skrajnie różne osoby. Kogoś romantycznego, by za chwilę postać brutalną, następnie delikatną, czułą i kogoś żałosnego, brzydkiego. Pod tym kątem dobieram role, nie chcę się powtarzać. Mam takie warunki, że mogę być brzydki, atrakcyjny, złamany lub silny. To najciekawsze w aktorstwie.



Pracujesz nad kolejnymi rolami? W jakim wydaniu widzowie zobaczą cię następnym razem?

- Zobaczą mnie niedługo w filmie „W imię" Małgośki Szumowskiej, gdzie zagrałem postać, która nie wypowiada żadnego słowa poza jednym zdaniem. To odważna rola, bo gram chłopaka uwikłanego w związek homoseksualny. W Polsce raczej, z wyjątkiem teatru, nie porusza się takich tematów, a szkoda. Będzie też film Jacka Bromskiego „Wyprawa na księżyc", gdzie wcielam się w sprytnego cwaniaczka, prowincjonalnego uwodziciela z lat 70-tych. Mam kilka propozycji, spotykam się z reżyserami, znowu wybiorę coś innego.

Przed paroma laty grałeś w „Kryminalnych" i „Fali zbrodni", ale od tego czasu omijasz seriale szerokim łukiem. Nie chcesz w nich występować, bo masz taką zasadę, czy nie dostajesz dobrych propozycji?

- Niedawno media przekręciły moją wypowiedź na ten temat. Że niby teraz, gdy mam rodzinę, chcę grać w serialach. Nie, nie chcę. Nie potrzebuję ani serialowej popularności, która staje się ciężarem, ani monotonnej drogi, która może, ale nie musi, być zabójcza dla aktora, szczególnie młodego. Mnie ciągle nosi, wciąż chcę biegać, szukać.

Kto jest twoim punktem odniesienia zawodowego? Czy jakaś aktorka lub aktor cię inspirują?

- Aktorzy mnie ostatnio nie inspirują... Widzę w nich często więcej słabości niż siły. To dziwny zawód, często wybierany z powodu jakichś niedowartościowań, próby wcielenia się w kogoś lepszego, ładniejszego. Całe to udawanie. Pewnie dlatego szukam inspiracji gdzie indziej. Patrzę na współczesnych artystów, na pisarzy. Niedawno natchnęła mnie historia Sugar Mana.

Na czym byłeś ostatnio w kinie?

- Na „Miłości" Michaela Haneke. Trudno mi znaleźć film, który zrobił na mnie większe wrażenie. Tak, mogę powiedzieć, że ci starzy, piękni aktorzy wzbudzili mój podziw zarówno grą, jak i mapą przeżyć wypisaną na twarzach. Oni już niczego nie udawali, po prostu trwali, piękni w tym, że nic nie muszą udowadniać. W świecie wypełnionym plastikowymi twarzami, patrzenie na nich i na ich miłość, było oszałamiające.

Jakim jesteś dzisiaj człowiekiem? Na tym etapie życia, bo wiadomo, że czas płynie i wszystko się zmienia...

- Wiesz, nie mam opinii na własny temat, ja ciągle się kształtuję jako człowiek, zmieniam się z dzikusa w kogoś bardziej cywilizowanego, dojrzewam. Nie dbam o opinie innych, ale i o swoją też nie. Cenię wolność, nie umiem się do niczego zmusić. Popełniłem w życiu wiele błędów, których nie żałuję. Bez nich nie byłbym tu, gdzie jestem teraz. A co będzie? Nie wiem. I nie boję się. Strach jest okropny.

Rozmawiał: Kuba Zajkowski

Ludzie chcą oglądać takie filmy!

Rozmowa z Katarzyną Zawadzką

Dwa lata temu na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni otrzymała nagrodę za debiut aktorski (za rolę w „W imieniu diabła"), a w tym roku odbędą się premiery trzech filmów z jej udziałem. Najbliższa już 15 marca. Tego dnia na ekrany kin w całej Polsce wejdzie film poetycko-biograficzny „Baczyński", w którym gra Barbarę, żonę Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.





Jesteś podobna do Barbary Drapczyńskiej!

- Dziękuję, to komplement. Kordian Piwowarski, gdy się poznaliśmy, też zobaczył we mnie Barbarę. Powiedział, że mam coś z jej urody. Bardzo mnie cieszą porównania do osoby, której zawdzięczamy najwspanialsze erotyki w historii literatury polskiej.

Czy zanim pojawiłaś się na planie filmu „Baczyński", czytałaś te erotyki, oglądałaś zdjęcia Basi?

- Czytałam. Te wiersze bardzo dużo mi dały. Cenne informacje znalazłam w książkach Wiesława Budzyńskiego „Miłość i śmierć Krzysztofa Kamila Baczyńskiego" i „Taniec z Baczyńskim", które dotyczą głównie relacji Krzysia i Basi. Oczywiście oglądałam także ich fotografie.

Starałam się podejść jak najbliżej do Basi. Granie postaci historycznych, które żyły, chodziły po naszym łez padole, jest trudniejsze niż kreowanie fikcyjnych bohaterów. Trzeba odnieść się do konkretnej osoby, a nie wymyślić wszystko od początku do końca. Trzeba się z nią zaprzyjaźnić, żeby móc spróbować ją odtworzyć, zagrać, być nią.

Miałaś utrudnione zadanie, bo film powstawał na przestrzeni trzech lat.

- Zaczęliśmy w 2010 roku, potem mieliśmy zdjęcia w 2011 i 2012. Trochę przez te lata się wydarzyło, zmienialiśmy się. Czasem byłam pochłonięta innymi projektami, miałam inne rzeczy na głowie, trochę się odsuwałam. Każde zetknięcie się z tą materią, postacią, było nowym spotkaniem, jakbym trzy razy podeszła do tej samej roli.

W związku z ograniczeniami finansowymi nie mieliśmy możliwości wielokrotnego powtarzania scen, musieliśmy być bardzo skupieni, gotowi w ułamku sekundy. Takie doświadczenia uczą dyscypliny, pozwalają w przyśpieszonym tempie poznać pracę na planie, zyskać obycie. To była wspaniała przygoda. Kordian jest bardzo czułym reżyserem, ale wie czego chce. Potrafi zaczarować i zabrać we wspólną podróż.

Wsiadłaś do jego twórczego statku i popłynęłaś rzeką sztuki...

- Tak, z tomikiem poezji Baczyńskiego (śmiech).

Jesteś zadowolona z tego, co razem stworzyliście?

- Zależało nam, chcieliśmy zrobić coś wartościowego, bo dotyczyło to wartościowego człowieka - Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Podchodziliśmy do tego przedsięwzięcia idealistycznie. Oby więcej takich projektów, bo wydaje mi się, że ludzie coraz bardziej tego potrzebują, chcą oglądać takie filmy.

W 2010 roku, gdy zaczynaliśmy pracę na planie „Baczyńskiego", myślałam że to będzie film do telewizji, że nie będzie mu towarzyszył taki rozgłos, że nie trafi do kin. Nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy. To dla mnie niesamowita niespodzianka. Bardzo się cieszę.

Co czułaś, gdy po raz pierwszy obejrzałaś film?

- Na początku trudno było mi się do niego odnieść z racji tego, że w nim gram. Przyznaję się - nie lubię się oglądać. Jestem krytyczna, analizuję, chciałabym coś zmienić, inaczej zagrać. Widzę sceny na nowo. Nie mogłam się od tego oderwać, więc musiałam wymazać się gumką do ścierania. Wyobrazić sobie film, jakby mnie w nim nie było. Dopiero wtedy mogłam ogarnąć to całościowo. Myślę, że to wyjątkowy projekt - film, którego nie można wsadzić w szufladkę, sklasyfikować, nazwać, co jest ogromnym walorem.

Byłam zdziwiona, że tak wszystko się połączyło, że film porusza. Opowiada o bardzo ważnych wartościach. Wspaniałe, poetyckie, wzniosłe, wzruszające zdjęcia, do tego slam i poezja, która przepływa przez film i jest. Emocje uskrzydlające, wzniosłe.





Co jeszcze robisz, gdzie pracujesz, gdzie można cię oglądać?

- Pracuję w Teatrze Starym w Krakowie. Jestem tam na etacie. Gram w spektaklu „Śmierć i zmartwychwstanie świata", a niedługo być może w kolejnym.

Czekam na premiery dwóch filmów z moim udziałem. Podczas Festiwalu OFF Camera w Krakowie zostanie pokazany „Polski film". To koprodukcja polsko-czeska, która po raz pierwszy została zaprezentowana w tamtym roku na Festiwalu w Karlovych Varach. Film był już dystrybuowany w Czechach, gdzie został ciepło przyjęty. Teraz czas na Polskę. Premiera „Chce się żyć" odbędzie się podczas tegorocznego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

W twoim ulubionym mieście, gdzie w 2011 roku odebrałaś cenną nagrodę za debiut aktorski...

- Nie, to nie jest moje ulubione miasto. Jestem patriotką lokalną, stawiam na Kołobrzeg, a przede wszystkim na oddalone od niego o jedenaście kilometrów moje rodzinne Dygowo! Staram się znaleźć czas, żeby wracać w tamte strony. To moja macierz, tam odpoczywam, tam się regeneruję. Czasem potrzebuję kontaktu z naturą, choć trochę zaznać spokoju. Moje małe, wspaniałe, barwne, kolorowe Dygowo mi to daje.

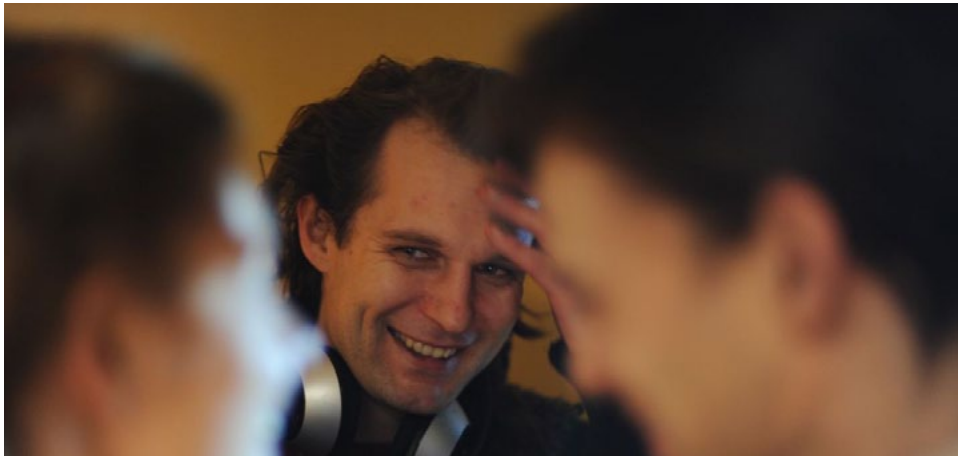
Masz fanklub w Dygowie?

- Nie (śmiech). Ale mieszka tam dużo serdecznych ludzi, którzy mi dobrze życzą. W kryzysowych momentach, gdy coś się nie układa, takie wsparcie jest najważniejsze. Dodaje skrzydeł.

A mieszkasz w...?

- Po ukończeniu PWST w Krakowie potrzebowałam zmiany otoczenia, więc postanowiłam przeprowadzić się do Warszawy. Lubię to miasto, dobrze się w nim czuję. Do Krakowa jeżdżę na chwilę, gdy mam spektakle, a na dłużej, gdy mam próby. Bywam też w Koszalinie, bo gram gościnnie w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w sztuce „Kobieta z przeszłości". Cały czas w trasie, na walizkach, cygańskie życie.

Rozmawiał: Kuba Zajkowski



Baczyński jak narkotyk

Rozmowa z Kordianem Piwowarskim

Filmowego bakcyla połknął dzięki tacie, Radosławowi Piwowarskiemu, któremu od najmłodszych lat towarzyszył na planie. Jako dziecko poznał Jana Himilsbacha, zagrał epizod w „Pociągu do Hollywood", a od kilku lat jest reżyserem serialu „Na dobre i na złe". 15 marca na ekrany kin w całej Polsce wejdzie „Baczyński" - jego pierwszy film kinowy.

Dlaczego Mateusz Kościukiewicz?

- Moja żona Ania ma niesamowite wyczucie do aktorów. Trzy lata temu, gdy zaczęliśmy zdjęcia do filmu, wspomniała mi o Mateuszu, który miał na swoim koncie pierwszą rolę w filmie „Matka Teresa od kotów". Jeszcze nie był taki znany. Zadzwoniłem do jego agentki z propozycją, a ona powiedziała, że nic z tego nie będzie, bo Mateusz już nie jest zainteresowany filmami i będzie grał tylko w teatrze. Byliśmy w szoku, ale zrozumieliśmy, bo każdy dokonuje swoich wyborów. Tydzień później zadzwonił ktoś z produkcji i mówi, że Mateusz koniecznie chce zagrać Baczyńskiego!

Skąd taka nagła zmiana?

- Podobno przyszedł do siedziby agencji, zobaczył na biurku scenariusz filmu i się zachwycił. Powiedział, że to jego ulubiony poeta i był zły, że nikt mu o tej propozycji nie powiedział. Spotkaliśmy się następnego dnia. Zaczęliśmy rozmawiać o filmie, a po godzinie zapytał, kto będzie reżyserował. Myślał, że jakiś doświadczony reżyser starszego pokolenia, a ja jestem asystentem. Takie były początki naszej znajomości.



Jak dzisiaj, z perspektywy czasu, oceniasz ten wybór?

- Jestem szczęśliwy, że Mateusz zagrał tytułową rolę w moim filmie. Wydaje mi się, że to był wybór trafny w stu procentach. On ma w sobie tajemnicę, głębię w oczach, co nie jest powszechne wśród młodych aktorów.

Na planie dochodziło do różnych spięć. Mateusz jest indywidualistą, czasami kontakt z nim jest ograniczony, ale gdy trzeba, zawsze staje na wysokości zadania. Tuż przed kręceniem ujęcia śmierci Baczyńskiego, kulminacyjnej sceny filmu, chodził dookoła, żuł gumę i wysyłał esemesy. Zastanawiałem się, co robi, denerwowałem, że się nie skupi, nie wczuje, ale niepotrzebnie. Gdy słyszał, że jest ujęcie, wyłączał telefon, wypluwał gumę i w ciągu trzech sekund stawał się Baczyńskim. To było niesamowite! Prawdopodobnie przeżywał wcześniej jego twórczość i potrafił szybko odnaleźć w sobie te emocje.

Skoro jesteśmy przy emocjach, powiedź proszę, jak czuje się debiutant przed premierą swojego autorskiego filmu?

- Czuję się fantastycznie! Tworzenie tego filmu to była bardzo długa i ciężka praca, ale w końcu nadchodzi chwila spotkania z widzami, weryfikacji. Zaczęliśmy w 2010 roku, ale skończyły się pieniądze i produkcja została przerwana. Nie poddaliśmy się, chociaż pojawiły się głosy, że może to zostawić, bo powstała nietypowa forma, bo nie wiadomo, czy to film do telewizji czy kina. Uparłem się, nie mogłem zostawić Baczyńskiego - człowieka legendy, jednego z geniuszy literatury. To przecież wymarzony temat na film! Gdy szukaliśmy pieniędzy, nie traciłem czasu. Jeździłem z kamerą i kręciłem zdjęcia natury. W końcu Agnieszka Odorowicz, dyrektor PISF-u, przyznała nam fundusze i skończyliśmy film.

To nie jest żadna epicka opowieść w stylu „Szeregowca Ryana", ale staraliśmy się, żeby film

był jak najbardziej atrakcyjny dla współczesnego widza. Nie mieliśmy dużo pieniędzy, w związku z czym musieliśmy kombinować, co w przypadku debiutanta jest korzystne.

Czyli nietypowa forma filmu jest efektem długiego procesu twórczego?

- Gdyby nie te trzy lata, film przypominałby fabularyzowany dokument. Odwróciliśmy proporcje, „Baczyński" to raczej dokumentalizowana fabuła. Warstwa dokumentalna była dla mnie ważna, bo nie chciałem dodawać nic od siebie - narratora, dialogów, opisów. Wszystkie słowa w filmie są albo Baczyńskiego albo świadków wydarzeń sprzed lat, którzy go znali.

Robiąc film o poecie, chcieliśmy by jego forma była jak najbardziej zbliżona do poezji, dlatego jest dużo porównań, dalekich skojarzeń, metafor. Nie mówimy, że było tak i tak, a potem było to i tamto, a bohater czuł się tak albo inaczej. Pokazujemy sytuacje, w których słyszymy wiersze jako monolog wewnętrzny, można powiedzieć dziennik intymny bohatera, a w scenach widzimy, co się działo, gdy je pisał. Jego uczucia i twórczość zderzamy z kontekstem historycznym, ówczesną sytuacją. Dzięki temu powstał film emocjonalny, poruszający, który wymaga trochę więcej od widza. Właśnie dlatego określamy go jako poetycko-biograficzny. Może powstał nowy gatunek, zobaczymy.

Czy taki film ma szansę przyciągnąć widzów do kina?

- Oprócz tego, że napisałem scenariusz i reżyserowałem „Baczyńskiego", zająłem się także jego montażem. Ciągnął się miesiącami, wyświetlały mi się w nocy różne sceny. Poezja Baczyńskiego hipnotyzuje, wchodzi do głowy i nie chce jej opuścić, wersy powracają jak mantra. Jest jak narkotyk. Czuję, że będę z nią związany na zawsze.

Podczas pracy nad filmem zrozumiałem, że poezja Baczyńskiego jest trudna dla widza, ale ma uniwersalną, ponadczasową tematykę. Zawsze



porównuję Baczyńskiego do Hamleta, który miał podobny dylemat - być, czy nie być. Czy istnieć tu i teraz, żyć w padole łez, ale przeżyć, czy zginąć, przestać istnieć, ale stać się kimś na zawsze istotnym. To oczywiście nie było przez Baczyńskiego w żaden sposób wykoncypowane, ale w swoich wierszach przewidywał przebieg wydarzeń. W jego ostatnich utworach, co jest wstrząsające, pisał o swojej śmierci, opisywał jak to się stanie. Samospełniające się proroctwo.

Pokazałeś film swojemu tacie?

- Tak. Powiedział, co mu się podoba, co mniej, co by zmienił. Nie biorę tych uwag bezkrytycznie, staram się je ważyć. Mamy bardzo luźną relację. Kiedyś więcej się taty radziłem, a on czuł, że chce mi pomóc, podpowiedzieć. Od jakiegoś czasu wie, że potrzebuję przestrzeni.

Zabierał cię na plany swoich filmów?

- Bywałem na nich od wczesnej młodości. Podobno na planie „Jana Serce" Jan Himilsbach wziął mnie na kolana i powiedział: pierwszy raz trzymam coś innego niż butelkę wódki. Dzięki planom Radosława Piwowarskiego miałem okazję połknąć filmowego bakcyla, pokochać ten klimat - scenografię, dym, światło. Gdy miałem dziesięć lat, zagrałem w filmie „Pociąg do Hollywood". Jest taka scena na dworcu we Wrocławiu, gdzie Kasia Figura wyciąga skrzynki piwa z pociągu, a ja idę z głównych bohaterem filmu. Miałem spojrzeć na Kasię i powiedzieć: fajna dupka, skąd ją znasz? Tydzień przed zdjęciami cały się trząsłem ze strachu, że będę musiał coś takiego powiedzieć. Bardzo się wstydziłem, ale zagrałem i cieszę się, że to zrobiłem.

Filmy taty kształtowały moją wrażliwość. Obaj staramy się widzieć jasną stronę człowieka, o niej opowiadać. Chcemy, żeby widz wyciągał na koniec coś pozytywnego. Jest moda na realizm, powstają filmy o tym, że rzeczywistość jest zła i okrutna, że wszyscy jesteśmy hedonistami, nie mamy uczuć. Nie czuję potrzeby, żeby dorzucać coś do tego garnka. „Baczyński" jest bardzo oryginalnym filmem. Mam nadzieję, że będzie wszystkich poruszał. Robiliśmy go zupełnie szczerze, od serca, bez politycznego zabarwienia.

Rozmawiał: Kuba Zajkowski





Liczymy na młodych widzów

Rozmowa ze Stanisławem Szymańskim, producentem filmu „Baczyński"

Od lat związany z kinematografią i telewizją. Jest producentem serialu „Na dobre i na złe", pracował między innymi na planie „Faustyny" czy „O-bi, O-ba. Koniec cywilizacji". Tym razem zmierzył się z legendą wielkiego poety - zrealizował film „Baczyński", który 15 marca wejdzie na ekrany kin w całej Polsce. Jak mówi, to refleksja nad historią i teraźniejszością.

Do jakiej widowni skierowany jest „Baczyński"?

- Zrealizowaliśmy ten film z myślą o bardzo szerokiej grupie odbiorców, ale najbardziej liczymy na młodych widzów. Dlaczego? Ponieważ mogą utożsamiać się z Krzysztofem Kamilem Baczyńskim, który zginął gdy miał dwadzieścia trzy lata, będąc - w dzisiejszym pojęciu - właściwie chłopcem.

Chcieliśmy zrobić film, który przemówi do jego rówieśników, młodzieży licealnej, gimnazjalnej, studentów.

Czasy się zmieniły, a problemy młodzi ludzie mają podobne. Tak samo się zakochują, dokonują wyborów, wahają, co robić w przyszłości.

- Baczyńskiemu przyszło żyć w strasznych czasach, ale był podobny do swoich rówieśników, których można teraz spotkać na ulicach polskich miast. Dzisiejsza młodzież oczywiście boryka się z różnymi problemami, ale ma wielkie szczęście - dorasta i rozwija się w normalnych warunkach. Od prawie siedemdziesięciu lat Polska jest krajem, gdzie nie ma wojny.



Sądzi pan, że w dzisiejszych czasach, gdy coraz bardziej liczy się forma, a treść spychana jest na dalszy plan, poezja kogokolwiek interesuje?

- Każdy film robi się po to, by oceniła go widownia. Żeby ludzie nie tylko go obejrzeli, ale też przeżyli, doznali w czasie seansu czy to wzruszeń, czy radości. „Baczyński" jest takim filmem. To refleksja nad naszą historią i teraźniejszością. Mamy niezwykłą, można powiedzieć hollywoodzką historię Krzysztofa i Barbary. Wielka miłość i wielka tragedia. To opowieść uniwersalna, ponadczasowa. Dlatego widzieliśmy sens produkcji takiego filmu, zmierzenia się z takim tematem.

Krzysztof Kamil Baczyński nie jest tylko szkolnym poetą. Jego twórczość żyje w wielu środowiskach - choćby slamerów czy harcerzy, jest czytany, interpretowany, ludzie go znają i podziwiają. Od tekstu Baczyńskiego zaśpiewanego w 1984 roku w Krakowie wielką karierę rozpoczął Grzegorz Turnau. Jego poezję czytaliśmy swoim pierwszym wielkim miłościom.

Sądzę, że nic się pod tym względem nie zmieniło, nadal można w ten sposób oczarować dziewczynę, bo to tak mocna, emocjonalna i esencjonalna poezja. Mimo że była pisana w konkretnych czasach, o konkretnych problemach, uczuciach, rozterkach, jest aktualna od kilkudziesięciu lat. To fenomen! Dlatego liczymy, że młodzież zechce zobaczyć film „Baczyński", że skonfrontuje się z własnymi wyobrażeniami o tej postaci, twórczości, wspaniałymi ludźmi, którzy kochali, żyli i że nie będzie zawiedziona.

Do jakiego gatunku można zaliczyć ten film?

- Określamy go jako poetycko-biograficzny i myślę, że takie sformułowanie najlepiej oddaje jego charakter. Ma bardzo oryginalną formę, którą trudno zdefiniować. Powstało coś nowego, oryginalnego. To film, który wykorzystuje wszelkie możliwości języka filmowego.

Czy film pokazuje całe życie Krzysztofa Kamila Baczyńskiego?

- Tylko najważniejszy okres. Przedstawia



życie Baczyńskiego od lata 1939 roku, gdy dojrzewał jako człowiek, poeta, gdy został żołnierzem, mimo że nie miał ku temu żadnych predyspozycji. Był wrażliwym człowiekiem dość słabego zdrowia, ale to nie miało dla niego znaczenia. Powodował nim wewnętrzny obowiązek, który kazał mu walczyć. Niestety, jak wiemy, skończyło się to tragicznie.

Jego wiersze, które wpletliśmy w narrację filmu, odzwierciedlają to, co czuł, przeżywał, co działo się w Warszawie, w kraju. Są czytane nie tylko przez Mateusza Kościukiewicza, który gra tytułowego bohatera. Film klamrą zamyka współcześnie zorganizowany slam poetycki, na którym młodzi ludzie przedstawili swoje interpretacje poezji Baczyńskiego. Bardzo osobiste, emocjonalne, prawdziwe. To też dowód, że ta poezja jest żywa.

Kolejnym jest średnia wieku twórców filmu...

- Z legendą Baczyńskiego zmierzyli się młodzi, bardzo zdolni ludzie. To dla mnie niezwykle ciekawe, inspirujące i witalne doświadczenie. Autorem scenariusza, reżyserem i montażystą „Baczyńskiego" jest Kordian Piwowarski, a autorem zdjęć Piotrek Niemyjski, wybitny operator młodego pokolenia. Muzykę skomponował Bartosz Chajdecki, znany z kilku projektów, choćby seriali „Czas honoru" czy „Misja Afganistan". Stworzył muzykę niezwykłą, która odgrywa w filmie bardzo ważna rolę. Wspierają ją przedwojenne szlagiery oraz specjalnie skomponowana dla potrzeb filmu piosenka „Baczyński - Pieśń o szczęściu", fragment poematu „Szczęśliwe drogi". Wykonują ją zespół Czesław Śpiewa i Mela Koteluk, wschodząca gwiazda polskiej muzyki.

Ci wszyscy ludzie i wielu innych, których nie wymieniłem, pracowali z ogromnym zaangażowaniem. To było imponujące! Okazuje się, że jest potrzeba tworzenia filmów również o poetach.

Jesteśmy bardzo zadowoleni z efektu finalnego. Oryginalna, ciekawa forma, która przemawia do nas poezją, muzyką, grą wspaniałych aktorów - Kasi Zawadzkiej (filmowa Barbara



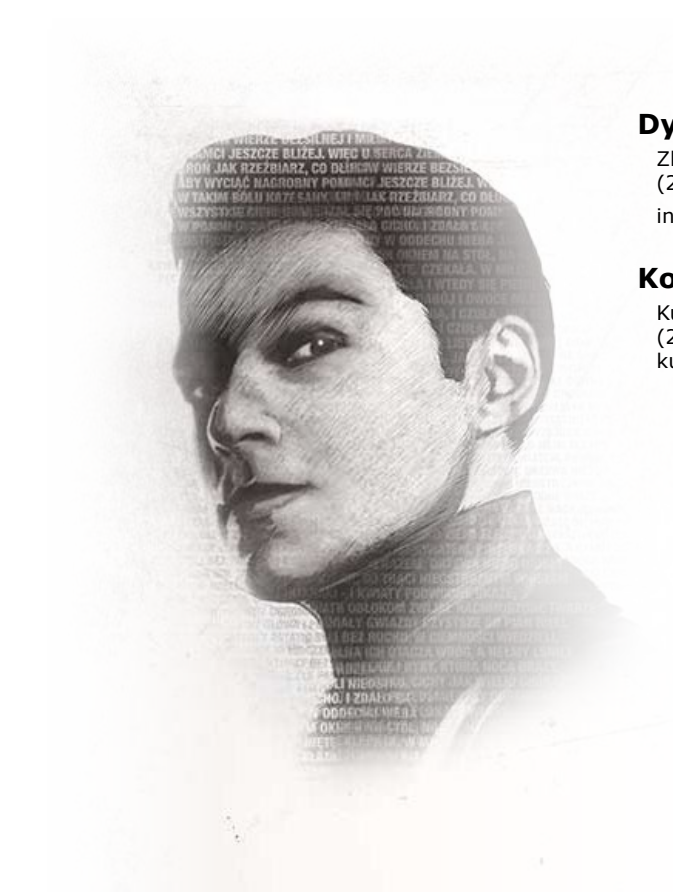
- przyp. aut.) i Mateusza Kościukiewicza. Piosenkami współczesnymi i z epoki. Bogactwo jest duże. Nikt nie powinien wyjść z kina zawiedziony.

Można powiedzieć, że pomysł realizacji filmu zrodził się na planie serialu „Na dobre i na złe", którego jest pan producentem.

- W pewnym sensie. Pierwsze pozaszkolne produkcje Kordiana Piwowarskiego to praca na planie „Na dobre i na złe", gdzie pojawił się kilka lat temu. Tam spotkał się z Piotrkiem Niemyjskim. Przyglądaliśmy się ich pracy, tworzą ciekawy duet. Dlatego zaczęliśmy rozmawiać o tym projekcie. Kordian ma nie tylko duże tradycje rodzinnie jeśli chodzi o film (jego ojcem jest znany reżyser Radosław Piwowarski - przyp. aut.), ale jest także bardzo sprawny twórczo, kreatywny i pochłonięty historią. Tematyka tego filmu leży w sferze jego zainteresowań. To było bardzo ważne. Dodatkowo mógł liczyć na wsparcie Ani Wunderlich, świetnej scenograf, wielokrotnie nagradzanej podczas Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni, laureatki Orła (Polskiej Nagrody Filmowej), oraz Wiesława Budzyńskiego, autora opracowań i książek o Baczyńskim.

Rozmawiał: Kuba Zajkowski





Dystrybucja

Zbigniew Żmigrodzki
(22) 565 23 25
interfilm@film-tv.pl

Kontakt dla mediów

Kuba Zajkowski
(22) 565 23 22
kuba.zajkowski@film-tv.pl

W KINACH **OD 15 MARCA**

WYSTĘPUJA: MATEUSZ KOŚCIUKIEWICZ | KATARZYNA ZAWADZKA | EWA TELEGA | MARTA KLUBOWICZ
SCENARIUSZ I REŻYSERIA: KORDIAN PIWOWARSKI | PRODUCENCI: TADEUSZ LAMPKA, STANISŁAW SZYMAŃSKI
KIEROWNICTWO PRODUKCJI: AGNIESZKA KARPOWICZ, ANNA ĆWIACH, MICHAŁ WALCZAK
ZDJĘCIA: PIOTR NIEMYJSKI | MUZYKA: BARTOSZ CHAJDECKI | DŹWIĘK: LESZEK FREUND, KACPER HABISIAK, MARCIN KASIŃSKI
PIOSENKA: „BACZYŃSKI - PIEŚŃ O SZCZĘŚCIU" W WYKONANIU CZESŁAW ŚPIEWA i MELI KOTELUK
SCENOGRAFIA: ANNA WUNDERLICH | KOSTIUMY: ANNA BANASIAK, AGATA PRZYBYŁ
CHARKTERYZACJA: MARCIN RODAK, MAGDALENA DANILEWICZ | MONTAŻ: KORDIAN PIWOWARSKI
PRODUKCJA: ARTRAMA SP. Z O.O. PRZY WSPÓŁPRACY Z ARTEFAKT FILM | DYSTRYBUCJA: STUDIO INTERFILM
FILM WSPÓŁFINANSOWANY PRZEZ POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

www.baczynskifilm.pl